

MPP

# TYGODNIK WILEŃSKI.

---

O! iak to miło widzieć, przez wspólne staranie,  
Że nauki początek bibrą i wzrastanie.

WĘGIERSKI.

---

*T O M IX.*

Od numeru 154go aż do 165go.

---

W W I L Ń I E

NAKLADEM ALEXANDRA ŻOŁKOWSKIEGO  
w Drukarni XX. Pijarów.

1 8 2 0.

4411

---

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu, nie zaczynając przedawać złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze tej książki, jeden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerjum Oświecenia, dwa dla Imperatorskiéy publicznéy Biblioteki, i jeden dla Imperatorskiey Akademii Nauk. Wilno dnia 10 Lipca 1820 roku.

*X. J. K. Chodani Prof. Ord. Czł. Kom. Cenz.*

---



7317

Spisanie rzeczy w Tomie dziewiątym TYGODNIKA  
umieszczonych.

---

*Poezya.*

- Sąd Jowisza, p. Raymunda Korsaka, str. 5.  
List do S\*\*\* przez tegoż str. 15.  
Do Koryla, wiersz J. Jasińskiego, str. 24.  
Wieśniak, przez H. Biesiekierskiego, str. 59.  
Skandynawowie, poema przełożone ze Sweo-Goc-  
kiego, str. 129, 161, 193.  
Koń, wiersz J. E. Przeclawskiego, str. 158.  
Perseusz i Andromeda, kantata naśladowana z  
Derżawina, p. E. Staniewicza, str. 178.  
Starzec, przez H. Biesiekierskiego, str. 183.  
Epigramma, str. 185.  
Wiersz do Stan. Trembeckiego, str. 208.  
Bayki: Motyl i Kwiaty p. A. Karłowicza, str.  
211 — Dwie róże p. W. Z. str. 212 — Do snu wiersz  
J. Reyznera str. 214 — Gaik sosnowy p. E. Stanie-  
wicza str. 215. — Dziecię i Matka str. 255.  
Bayki: Orzeł i Wąż str. 269 — Zwierciadło i  
portret str. 271 — Winna macica i Wiaz str. 273 —  
Wierzba i Głóg str. 273 — Dwa konie i Osioł p. E.  
Staniewicza str. 274.  
Zagadka p. Winc. Strawińskiego str. 275.  
Podróż, satyrka p. H. Biesiekierskiego, str. 319.  
Konieczność satyrka, p. tegoż str. 350.  
Myśl o wiosnie, p. T. E. Massalskiego, str. 351.  
Epigramma, p. P. L. str. 352.  
Śpiewy ludu Litewskiego na wiersz polski prze-  
łożone p. Staniewicza, str. 56, 118, 177.  
Sen, piosnka Czeska, naśl., p. Jurgiewicza str. 82.  
Piosnka pospólstwa Estońskiego, przez L. Ro-  
galskiego str. 276.  
Piosnka ukraińska o Chmielnickim, p. tegoż str. 347.

*Historya.*

- Karol I. wielkim nazwany, z hist. Francuzkiej  
Millota, przez X. M. Olszewskiego, str. 367.

*Powieści.*

- Biały i Czarny, powieść wschodnia, str. 65, 104.

Filola i Mioko, powieść Kaikska, str. 333, 355.

*Literatura Szubrawska.*

Mowa Pana Gulbi, str. 76.

Tren od Łopaty, p. *Swaytestyxa*, str. 80.

*Pisma Rozmaite.*

Monolog Hamleta tłum. S. Trembeckiego, st. 1.

Porównanie życia Szurlowskiego i Baki, na wzór Plutarcha, str. 14 — Dokończenie str. 33.

Rozmowy Lucjana, str. 42, 147 — Skrzydła miłości z greckiego, str. 85 — Potok, Idylla perska, str. 87.

Doniesienie xiegarskie o drukuiącym się dziełku: przez F. Karpińskiego, str. 94.

Nekrolog, Aloizego Felińskiego, str. 116.

Z Spektatora Angielskiego o wesołości umysłu, przez T. Narbutta str. 186.

Szarada, str. 192 — Zdania rozmaite, str. 218.

Nekrolog Xawera Bohusza, str. 220.

Wiadomości Literackie, str. 224.

Spominka o Antonim Tyzenhauzie, przez X. Bohusza, str. 225, 304.

Klasztor Latrappow, str. 257.

O spokojności duszy w chorobie, z P. Steele p. A. Klimaszewskiego, str. 277.

Kilka słów o śpiewaniu P. *Catalani*, str. 280.

Prawidła dla szkoły Heleńskiej kupców greckich w Odessie, p. J. Sękowskiego, str. 289.

Historia mojego życia, napisana przez Turtulenta Poziewackiego, str. 321.

*Bibliografia.*

Poezye St. Trembeckiego, str. 25.

Andryanka (andria) Komedya Terencyusa, st. 28.

Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński, str. 30.

Sąd ostateczny, poema Yunga, przekł. F. Dmóchowskiego str. 59.

Dzieie Królestwa Polskiego p. J. Bandtkie st. 61.

Dzieie Dobroczynności krajowej i zagr. str. 88.

Miesięcznik Połocki, str. 91.

Pieśni nabożne p. F. Karpińskiego, str. 121.

Uwiadomienie o nowém piśmie peryodycznym, pod tytułem: *Szys Polska*, str. 123, 283.

Prenumerata na historiją literatury Polek, st. 286

TYGODNIK  
W I L E Ń S K I

---

*Ner* 154.

---

*Dnia 15 Stycznia 1820 roku v. s.*

---

MONOLOG HAMLETA.

(AKT III. SCENA I.)

*Wytłómaczony przez Stanisława TREMBECKIEGO ze  
znajomey pod tym tytułem sztuki Szekspira (a).*

---

„Hamlet królewic duński, następca tronu,  
srodze pokrzywdzony od stryia, przywła-  
szczyciela korony, który, zmównie z ie-  
go matką, panującego króla, iego Oycą,  
a swego brata potajemnie trucizną zgładził,  
i tron iego opanował; postanawia mścić się  
tey zbrodni; lecz gdy zemsta ma go nara-

---

(a) Gdy porównałem to tłómaczenie z oryginałem  
Szekspira, postrzegłem, że Trembecki nieprze-  
kładał z angielskiego, lecz wolnego naśladowa-  
nia Woltera. Wiadomo zaś, że Wolter masku-  
jąc swoje zdobycze z angielskich poetów, a mia-  
Tom IX.

zić na ostateczne niebezpieczeństwa, zamysła się chwilę nad swoim stanem: „ Nim ułożę sposób postępowania mego w tej mierze, warto się zastanowić, czy dbać o życie, czy nie; czy lepiej *bydź*, czy *niebydź*? To pytanie rozważone przekona mnie, czyli szlachetniey cierpieć, krzywdę i nędzę, czyli ją odpierać, choćby z utratą życia. Gdyby *śmierć* była *snem*, i niczém więcej, a kończyła wszystkie nasze cierpienia; niebyłoby pożądanszego nad to usnie- nie: lecz, że sen śmierci może mieć swoje, iak każdy inny, marzenia i strachy, może zachować władzę czucia; ta trwoga przy- szłości napelnia wszystkich rozpaczą, tępi zapal odwagi, hamuje żywość przedsięwzię- cia i naywiększe dzieła zostawia bez wy- konania. „ Te uwagi chciał Hamlet do óbe- cnego swego stanu stosować, gdy postrzegł Ofelią.“

---

nowicie z Szekspira, wystawiał go naydziwa- czniey Francuzóm, którzy ieszcze wtenczas ma- ło po angielsku czytali. Z tego powodu kładzie się tu słówne tłómaczenie tegoż miejsca:

#### H A M L E T.

Bydź, albo niebydź? To jest zagadka! Czyli szla- chetniey człowiekowi, znosić pociski i strzały prześladowczego losu, czyli walcząc naprzeciw

Już czas nieporuszoném wybierać obliczem,  
Smierć, albo gorzkie życie, z czego więcey niczem.  
Bostwo! jeżeli iesteś, oświeć moię woła,  
Mamli starzec pod srogą schylony niedolą?  
Więdniec dłużej, lub skończyć okropne rozpaczy?  
Cóż jestem? kto mnie trzyma? i co się śmierć znaczy?  
Jest to koniec ucisków, iadyne schronienie,  
Po długich troskliwościach spokojne uspienie,  
Sen taki wszystko morzy. Lecz po tém zaśnieniu,  
Często nam o straszliwém mówią przebudzeniu!  
Grozą nam, że z rozmysłem gubiących się marnie  
Wieczne na innych światach czekaią męczarnie.  
O! niepewny przechodzie! o wieczności sroga!  
Na samo twe wspomnienie, serce ziębi trwoga.

---

całemu Oceanowi nieszczęść z żelazem w dłoni  
skończyć cierpienia? — Umrzeć — zasnąć — nie  
więcey — i w tym śnie utopić ięki, wzdychania  
i tysiączne boleści, które są ciała dziedziectwem.  
Takie dokonanie byłoby godne najgorętszych  
ślubów — Umrzeć — zasnąć — zasnąć? może też  
i marzyć we śnie — Owoż okropny węzeł! Bo  
jakie marzenia mogą powstać i trapić we śnie  
śmierci, po wydobyciu się naszym, ze śmier-  
telnych obierży; to wszystkich zastanawia! Ten  
to jest wzgląd, który każe przewlekać tak dłu-  
go męczarnie życia! Inaczej, któżby chciał  
cierpieć chłosty i dziwactwa losu, gwałty cie-  
miężyciela, pomiatania pychy, katusze niewza-

Oh! któżby mógł bez ciebie znosić życia nudy?  
Szalbierskich święcenników uwielbiać obłudy,  
Niestatecznych kochanek adorować błędy,  
Płaszczyć się przed odęciem noszących urzędy,  
I ukazywać duszę cierpiącą głęboko,  
Przyaciółóm nieszczerze zwracaiącym oko;  
W takich byłyby razach słodkie wielu mety,  
Lecz skrupuł samobóycze hamuje sztylety.  
Broni leczące smutek zadać pierśiom rany,  
Z rycerzy boiaźliwe czyniąc chrześciany.

---

iemney miłości, niedołężność prawa, bezczelność urzędu, i pastwienie się zbrodni nad cierpiącą zasługą, gdyby iedném pchnieniem sztyleta mógł sobie zapewnić pokoy? Ach! ktoby dzwigał to brzemie trudów i niedoli pod ciężarem skołotanego wieku! Lecz boiaźń niewiem czego po skonie, iakaś kraina, od granic której żaden podróżny niewrócił, mięsza stateczność zamiaru i radzi ięczyć raczey w boleściach, które widzimy, iak uciekać do drugich nieznaomych. Tym to sposobem sumienie robi wszystkich lęklivymi; tak błada rozwaga przygasa świeżą farbę postanowienia, i tą iedną myślą hamuje wielkie i ważne zamiary w ich zapędzie, wydzierając im nazwisko czynu!

---



SĄD JOWISZA.

Przez *Raymunda KORSAKA.*

**P**owiem wam panowie moi,  
Jak w pismach egipskich stoi;  
Co się trafiło w Cyterze,  
Gdy się Mars kochał w Wenerze.  
Mówią.. że gdy bożek chromy,  
Dla Jowisza kował gromy;  
Wtenczas pokątnie Mars srogi,  
Przystraił mu głowę w rogi.  
Raz nasz Wulkan czarnolicy,  
Rzuciwszy żony pokoie,  
Wszedł z Cyklopy do kuznicy,  
Dla Achilla kować zbroie.  
Skoro przyszło do roboty,  
Sapią miechy, ogień warczy,  
Brzmią kowadła, huczają młoty,  
Tłukąc splaszczony krąg tarczy.  
Kończył Wulkan dzienną prace,  
Gdy wtém we drzwi ktoś kołace.  
Otworzą.. aż chłopczyk mały  
Wbiega, niosąc swoje strzały.  
Wnet zbliżony do Wulkana,  
Sciska mu rączką kolana;  
Skromną minkę wziął na siebie,  
By oyca zjednać w potrzebie.  
Nuż go prosić, nuż go chwalić..  
„Móy tatuniu, iak cię kocham...“

Chciey mi grociki nastalić:  
Albo się zaraz rozsłocham.“  
„Ciszey chłopcze, Wulkan rzecze:  
Znam hultaiu twoie psoty,  
Nie chcę by plemie człowiecze,  
Cierpiało z moiey roboty.“  
Kupid na to: „ach mój oycze!  
Czyż to narzędzie zabójcze?  
Gdybym me pociski wstrzymał,  
Wnetby cały świat zadrzymał.“  
Gdy tak koło oyca skacze,  
Zrzędzi, śmieie się, i płacze;  
Któż będzie srogi, ponury,  
Na głos z miłością natury?  
Któż się chłopca nie uzali?  
Dał się zatém Wulkan wzruszyć,  
Włożył w ogień sztabkę stali,  
I miechami kazał ruszyć.  
Rumienia węgle z hałasem,  
Stał w pożarnym topiąc dole,  
Która czułym sercom z czasem,  
Przyniesie roskosz, lub bole.  
Wziąwszy Wulkan żuzel potem,  
Uderza weń ciężkim młotem;  
Aż skra prysnąwszy z kowadła,  
Starcowi na głowę padła.  
Więc skrę gasząc pilną dłonią,  
Sięgnie głowy... lecz o losy!  
Gdy się kędziory odsłonią  
Namacał więcey iak włosy.

Ze w przekąsy zawiść płodna,  
Zatém Wulkan rzecze z zalem:  
„Kupidku!... Twa matka godna,  
Zrobiła męża rogalem.“  
Kupid na to: „wiem ia otém,  
Dogodź tylko méy potrzebie;  
A ia za to nowym grotém,  
U karzę Marsa zaciebie.“  
Wpadł nasz Wulkan w zachwycenie,  
Na tak piękne przyrzeczenie;  
Pelen więc cheiwey ochoty,  
Jak może hartuje grotę.  
Im z większym rycerzem sprawa,  
Tym większa z wygranej sława;  
Zatém oręż tak nastalił,  
Aby Kupid Marsa zwalił.  
Wreszcie skończywszy robotę,  
W saydaczek mu strzały chowa,  
I mówi głaszcząc niecnotę:  
„Synku! dotrzymaj mi słowa.“  
Przyrzekł oycu, .. lecz po czasie,  
Sam poczyna sobie radzić:  
W strasznym chłopiec ambarasie,  
Jak kochanka matki zdradzić?  
Chcąc uiścić dane słowo,  
Jedyny sposób znaydował:  
Wziąć na siebie postać nową,  
By się od matki uchował.  
Od Amarylki wziął tuszę.  
Jéy wdzięki, niewinność, duszę,

Jéy piersi, usta i oczy;  
I trefność pięknych warkoczy.  
Z pięknego chłopca dziewczyna,  
Kryje się za lili krzaczek,  
Brzękliwy łuczek napina,  
I spróżnia groźny saydaczek.  
Gdy się tak zbroi Kupido:  
Aż w tym Mars i Wenus idą,  
Naciąga więc łuczek krzywy,  
I rzuca pocisk z cięciwy.  
Warknęła struna, a strzała,  
Przez zbroję serca dostała,  
I natychmiast Mars raniony,  
Bieży, krzyczy, iak szalony.  
Zemsty chciwy, tam wymierzy  
Skąd go srogi grot uderzy:  
Gniewny czyni kroki skore  
Widzi dziewczynę... i gore...  
Ten przed którego bułatem,  
Wszystko upada lub ginie;  
Ow Bóg co przeważał światem,  
Mniej iak chłopiec przy dziewczynie.  
Zapomniał swoiey srogości,  
Wdzięcznie się do niey uśmiecha  
Ow bójca, dzieckiem w miłości,  
Drży, blednieie, płacze, wzdycha.  
Wenus widząc takie dziwy,  
Wyda rumieniec złośliwy;  
To gniew, to miłość natęża,  
Lecz tym Marsa nie zwycięża.

Idą niechęci przekąsy,  
Wzdychania, fochy, i dąsy;  
Czyniła wszystko co może,  
A nuż Marsa nie przemoże?  
Lecz widząc daremne kroki,  
Rzuca rywalkę i ziemię;  
I leci w Olimp wysoki,  
Skarżyć się na ludzkie plemie.  
Jak tylko w Niebie stanęła,  
Intrygę robić zaczęła;  
Musiała ona byź tęga,  
Bo z nią miłość i potęga.  
Wnet się liczna bogów rzesza,  
W cudzy interes gdy wmiesza:  
Cały się Olimp pokłócił  
Oto, że Mars Wenus rzucił.  
Doszła rzecz uszu Jowisza,  
Ten w momencie gwar ucisza;  
Wenus do siebie przyzowie,  
I w ten sposób do nię powie.  
„Macie rozjemcę na niebie,  
Poco czynić prózną wrzawę?  
Powiedź kto pokrzywdził ciebie,  
A ja wnet osądzę sprawę.“  
Wenus na te zapytania,  
Po trzykroć się raźnie kłania;  
I rzeknie dufna w urodę:  
„Wnet ci mą sprawę wywiode,  
Niech te nikczemne półczarty,  
Niech ludzkie kochanki zwodzą;

Lecz mój oycze! takie żarty,  
W całe z nami nie uchodzą.  
Jak się człeku równać z bogi,  
Raczej niech z twej ręki zginę!  
Niżbyś przystał, by Mars srogi,  
Nade mnie przeniósł dziewczynę.  
Jowiszu! zagrzmij na Idzie,  
Niech się ciebie światy boją;  
Niech poznają o co idzie,  
Ze krzywda moja, jest twoją! “  
Tu dopiero Jowisz prawy,  
Chcąc przyśpieszyć koniec sprawy;  
Zawoławszy liczne strażę,  
Winowaycę stawić każe.  
Leci na świat poczet skory,  
Wenus z łez ociera lice,  
A Jowisz świetnemi tory,  
Zasiąść swą idzie stolicę.  
Czas z Mądrością przednim dzieją,  
Unóg jego świat poziomy;  
W oczach miał litość z nadzieją,  
A pod ręką srogie gromy.  
Cicho w niebie, Bógi skromne,  
Nektar w kącie zapiiiają;  
Aż wtém przed stopnie ogromne,  
Posłowie z więzniąmi stają.  
Wenus zawiścią rażona,  
Wybiega z przyiściół grona;  
I jak zmiia pędem skoczy,  
By rywalce wydrzeć oczy.

Bogi za nią... a stąd wrzawa,  
Strasliwa w niebie powstawa;  
Wszyscy krzyczą: czubić! czubić!  
Choćby dziewczę na śmierć ubić.

Przysiąglbyś, że horda dziczy,  
Jeden bić, drugi krzyczy;  
Spiski, tłumy, boje, krzyki,  
Czyste w Olimpie seymiki.

Gdy tak białą gęstą dłonią,  
Szaty się nagle odsłonią:  
Bożek z podnich skrzydła wyda,  
Co za cud?.. widzą Kupida.

Na traf sobie niespodziany,  
Staie rzesza zadumana;

A Kupid drżący, schłostany,  
Bieży do zastępów Pana;

Na zgrozę świetnego koła,  
Iowisz każe trąbić w rogi,  
A sam có siły zawoła:

„Na miejsca! na miejsca Bogi!“

Gdy tak niebom zakłóconym,  
Cichość zwrócono nieznacznie;  
Wtenczas głosem podniesionym,  
Tak do bogów, oyciec zacznie:

„Natożem wam oddać ziemię,  
Byście ludzkie gnieli plemię?

I pełni srogiej niecnoty,

Swe na nich zwalali psoty?

Zadrzałem na wściekłość waszą,

Dziś pod mym zrobioną okiem;

Wzajem was słowa przestraszą,  
Co będą moim wyrokiem:  
Niech wam ludy za rząd srogi,  
Oddadzą zgrozą wzajemną;  
Karły, Olbrzymy i Bogi,  
Równi będziecie przede mną.  
Taką mi uczynić wzgardę,  
W mym obliczu, cóż to znaczy?  
Otoż z was o bogi harde!  
Zaden ziemi nie zobaczy.  
Po niecofnionym dekreście,  
Próżno się dąsać i zżymać;  
Czyńcie niebianie co chcecie,  
Ja was potrafię utrzymać.  
Wdzięki odday Amaryli,  
Któreyś wziął postać Kupidzie;  
Niech panie od tey chwili,  
W Pafos, Cyterze i Knidzie.  
Niech iéy potęga, iéy sława,  
Zburzoną podniesie Troię;  
Z iéy rąk świat odbierze prawa,  
Takie są wyroki moje.“  
Na słów iego powtarzanie,  
Huczają morza, świszczą wiatry;  
Warczą gromy, grzmiają otchłanie,  
Alpy, Pireny, i Tatry.  
Odtąd mimo chęć mą całą,  
Niewiem co się w niebie stało;  
Ale iak się tylko dowiem,  
Wtenczas wam Panowie powiem.



Lub niech kto inny zaplecie,  
Czym się Jowisz w niebie trudzi;  
A nasze dziwczę na świecie,  
Czarami zwycięża ludzi.

---

L I S T T E G O Ż

*Do JW. S\*\*\* Marszałka Litewskiego, w czasie  
wesela córki jego z K\*\*\**

Poety są nieco Poganie, dowiodłem tego  
moją ucieczką od apostołów (1) do których  
się modlono na dniu wczorayszym, że ie-  
dnak i u siebie nie byłem mniej nabożnym  
mam honor donieść, bo miałem doczynie-  
nia z Apollinem, którego natchnienia z nie-  
śmiałością komunikuję. Na północy wszy-  
stko martwieie, jeżeli para tchniona z ust  
moiego bożka wypadła lodem proszę da-  
rować, a darowawszy przeczytać.

Złotego wieku śpiewak wesoly,  
Pod prętem dziś lub rzemieniem;  
Lubo ma nieba, świat i żywioly,  
W piersiach mu serce kamieniem.  
Lubo natura nieszczęsna kona,  
Pod śmiercionośnym wód stekiem;

---

(1) Był u S\*\*\* puhar wielki na którym 12  
Apostołów było wyrzniętych.

W ręku iednakże Deukaliona,  
I kamień został człowiekiem.  
Spod razu którym los nas ugodził,  
Na oyców patrząc ziemie;  
Boday się rzekłem człowiek nie rodził!  
A nasze zginęło plemie,  
Bodayby Hymien w zimne Tryony,  
Nie zaniósł swojej pochodni;  
By nie wydawał lud uiarzmiony,  
Oliar do kaydan i zbrodni.  
Ale pod dachem cnoty schronienia,  
Widząc twych dziełek przymierze;  
Nie śmiałem odtąd kląć przyrodzenia,  
I hold oddałem Cyterze.  
Ty co w swej wiosnie tęgie wyroki,  
Dzwigałeś srogiej wyroczni;  
Spędzając odtąd pomyślnie roki,  
W cieniu drzew twoich odpoczni,  
Nieszczęsney oraz łódu narodu,  
W szczęśliwey czasu kolei,  
Niech ptak miłości z twego ogrodu,  
Rószczkę przyniesie nadziei.

---

PORÓWNANIE ŻYCIA SZURŁOWSKIEGO I BAKI.

NA WZÓR PLUTARCHA.

**P**isze uczony oyciec Oleiola o swoim współczesnym przyiacielu wielkim pocie dyneburskim Baltazarze Papendeklu, że robił mnóstwo wiérszy, co do rymów i syl-

lab regularne, lecz bez żadnego sensu; i że nad to nic nie było piękniejszego! *Proferbantur ab ipso complures versus, numeris et verbis concinni, sed sensu nullo, ut nihil fieri posse videbatur elegantius!* My zamierzając opisywać życie poety równie wielkiego., Jana Szurłowskiego, niemożemy nic przyzwoitszego uczynić, iak uwagę uczonego Oleioli do niego przystosować. Nikt tego nie zaprzeczy, kto tylko w świeżey ma iego pamięci, gdyż dopiéro ledwie sześć lat, iak żyć przestał. Niezaprzeczy też nikt i wielkiego podobieństwa iakie zachodzi między nim a Baką poetą współczesnym, którego wiersze też powszechnie są znaiome, z tą tylko różnicą, że Baki poezye są drukowane, a Szurłowskiego w rękopismach. Z podobieństwa iakie się okazuje między ich talentami, zamierzamy wyprowadzić porównanie między charakterem ich poezyi i nimi samymi.

Dawniey cokolwiek sływał Baka, ale znał osobiście Szurłowskiego, i był iego przyjacielem; lubił go nawet, bo Szurłowski, iak wszyscy świadczą, którzy go znali, był piękny mężczyzna. Niech wyobrazi sobie czytelnik gębę długą, twarz szeroką czworokątną, nos zimą i latem czerwony, wierzch głowy spłaszczony, oko bystre iak u gipsowego orla na akacyzie, a gdy kark mięsisty i krótki panował nad

głową, zawsze tedy w ziemię patrzeć był przymuszony; przy dwólokciowej do tego urodzie, a półtora łokciowej średnicy, będzie miał w części słaby wyraz postaci Szurłowskiego. Jakoż powiadaia, że wiego młodości między nim a Baką był gatunek powinowactwa poetyckiego: to iest, że Szurłowski służył u Professora Poetyki i chodził często dla niego po miód do sklepu Dubińskiego. Taki gatunek powinowactwa wiecznie został w pamięci naszego poety i często go przypominał w tych wierszach:

On dla mnie ludzko był wzajem użyty,  
U niego miałem częste gęste byty,  
A iako wnidę bywało międz ściany,  
Jak tam rozhovor słodki bywał miany! e t c.

Lecz gdy oyciec Szurłowskiego długi czas w Dyneburgu zamieszkały, został podsiędkiem dyneburskim, gdzie, iak sam mawiał *Oleum et tempus perdidit* stracił do reszty i oley i lata i maiątek, a niemiał nadziei, żeby syn mógł zostać kiedy po nim podsiędkiem, oddał go tedy do Jezuitów do nowicyatu. Co, iak inni utrzymuią, uczynił nie tak z niedostatku, bo możeby dla tey przyczyny właśnie tego niedokazał, lecz, że szkoła Dyneburska iuż wtenczas w młodym Janie Szurłowskim postrzegala wielki talent do poezyi. Jak to i sam w starosci często powtarzał cytuiąc wiersze, które na

skończenie roku szkolnego napisał, a które mu wielką sławę poetycką w Dyneburgu zrobiły; wiersze zaś są następujące:

Po kilkunastu setnych rok dziesiąty bieży,  
Rok dziesięcio - miesięczny poszedł iak należy.

Ale gdy sławnych poetów życie, charakter i geniusz naywyraźniey się maluje w ich dziełach i tam ich szukać właściwie potrzeba, nie w próżney trzy potrzy gadaninie, iak się za zwyczaj dzieie, wypadnie tedy nam tu i ówdzie przywozić wiersze Szurlowskiego. Że zadziwił czułością serca i wielką skromnością swoją; możeż pięknieysze bydź świadectwo nad te iego wiersze do ulubioney Dominiki, dochowane w zbiorze wzorów u L. X. Au\*\*. fol. 17.

O mey mówić Dominice,  
Wprzód ramienić trzeba lice,  
Czy też błednieć na wzór sukni.  
Dominika! z wdziękiem lutni.  
Ona pełna iest pokory;  
Chyba sama, a ja wtóry,  
Tu brzmieć będziem iednośtaynie  
Ze wysokie dary w Pannie.

Albo iak się skromnie oświadcza piękney Kazimirze w tkliwém powinszowaniu prozą iéy imienin. Zabytek tén ciekawszy, że proza Szurlowskiego mało iest znaioma.

„Mąż, żona będą dway w iednem ciełe;  
„z przyrodzenia zaś ma człowiek dwie  
„nogi: a iedność i miłość o! iak piękną czy-  
„ni czworostronną lutnię (a). Do czwarte-  
„go dnia Marca“ na S. Kazimierz czyli S.  
Kazimire. Odsyłacz (a) objaśnia to  
mieysce: że *mieszkanie piękney Kazimi-  
ry ma cztery pokoie w rząd idące.*

Z początku w młodości, mając opatrze-  
nie wnowicyacie, pisał iak wszystkie rzad-  
kie talenta, naywięcący wierszy dla rozry-  
wki i w czasie wolnym. Jakoż tym iego  
robotóm ile nayszczęśliwszym tworóm na-  
technienia i swobodney myśli, naybardziej  
się w Kollegium dziwiono. Taki z pomię-  
dzy wielu iest tén piękny madrygał do  
retoryki.

Gdy nie na swoim mieyscu leżą szmaty,  
Niezdobią, osobliwsze choćby były, chaty.  
Nieinaczezy też zwykło w krasomóstwie bywać  
Gdy nie podług przepisów zwykło się odbywać.  
Goldwasser czy Gorgijarz równie mówca wielki  
Stąd greckich, rzymskich mówców niech chwali duch  
(wszelki.

Ale późniey po zniesieniu Jezuitów ta-  
lent iego stał się w znaczney części iedy-  
nym iego majątkiem, i pisząc powinszowa-  
nia imienin a osobliwie wiersze na dokto-  
raeye w Uniwersytecie Wileńskim, podobny  
w tём do Symonidesa *mercede pacta laudem*

*victorum canens*, brał w nagrodę po ber-  
lince i grzywnie. Mnóstwo jest iego robót  
tego rodzaju: niektóre z nich tu przyto-  
czymy.

*Dnia 7 Lipca na stopień Magistra dla Je-  
rzego Ar..... Kandydata.*

Bez pieczęci, podpisów patent dzierży (a) Jerzy,  
Lecz z przykładu nauki ten się dowod zmierzy.

*Uwaga:* (a) 'dzierży' ma się rozumieć,  
że zawsze u niego będzie leżał w kufrze.

JP. FELIXOWI M\*\*\*

*Ru 1807 d. 1 Lipca.*

Święty Felix chwałebny z łagodności wielkiéy,  
Tyś niepopędliwości iest w cenzurze wszelkiéy.

*Uwaga:* S. Felix iako Przeor domini-  
kański był bardzo łagodny dla podweselo-  
nych.

DO KAZIMIERZA K\*\*\*

*W dzień imienin Ru 1805 dnia 4 Marca.*

Nieznał świata twój Patron umarł z téy przyczyny.  
Byś nieumarł Kazmierzu, staray się dziewczyny (a).

(a) to iest o rękę JPanny P\*\*\*

A iak za życia Szurłowskiego, wielka  
liczba poetów sławnych dla zjednania wzię-  
tości więrszóm swoim, pod iego imieniem

na świat ie wypuszczała; tak przeciwny zdarzył mu się los po śmierci. Bo wielu pisarzy znakomitych zwyczajem swoim, niesądząc aby gdzie był zebrany porządny rękopism dzieł iego, o które ten wielki geniusz tak był niedbały, przywłaszczało sobie mnóstwo iego wierszy i pod swoim imieniem drukowało ie, iuż w Miesięczniku Połockim iuż w Pamiętniku, Warszawskim, iuż w innych pismach peryodycznych, które to dzieła, pilnując ścisley sprawiedliwości nie omieszkamy na swoim mieyscu zwrócić do ich oycy i twórcy, a w okazałym wydaniu dzieł Szurłowskiego iuż przygotowanem do druku słuszną mu restytucyą uczynimy i wszystkie te przywłaszczenia w całej rozciągłości przedrukujemy z wymienieniem nazwisk przywłaszczycielów. I tak, że ieden tylko przykład przywiodeę: w rękopismie Szurłowskiego znajduie się tłumaczenie polskie, tragedyi Eurypidesa, które słowo w słowo wydrukowano w Miesięczniku Połockim.

Ale wracając do naszego zamiaru, któż nie umie na pamięć téy bohaterskiej ody Szurłowskiego, którą iedną tylko w życiu napisał na zwycięztwo nad austryakami, szkoda że niewiadomo czyie to było zwycięztwo i kiedy odniesione. Tak się zaczyna:



Czy słyszycie stapania i znaczne chodzenia  
Zmarłych, a dusz wspaniałych przychodniów na pienia  
Nasze, pod gmach chwalebny. Blask, tryumf zwycięzki,  
Podiał ich z mogił w radość, że tak naród mężki.

Jemu to winna literatura nasza, ten  
gatunek igraszek dowcipu zagadek, szarad,  
wierszy treściwych, wynurzeń serca, któ-  
rych teraz mnóstwo iest w pismach peryo-  
dycznych, a nie można czytać bez kom-  
mentaryusza. Jakoż, nigdy i sam Szurlow-  
ski inaczey niepisał tylko z dodanemi ob-  
jaśnieniami, co iego tworóm daie ważność  
i barwę poezyi starożytney. I tak pisząc  
o Rafale Litwińskim mieszkaiącym w Kol-  
legium S. Jana niedaleko pompy tak za-  
czyna poważnie:

Jeden Rafał na rogu, gdzie Imbaryanie (a);  
Drugi Rafał za rogiem, g      Leguminianie (b),  
Pfuy! niebierz tych Rafałów za przewodnika,  
Lecz tego eo z pod rury S. Jana wynika (c).

I tak te wiersze sam objaśnia: (a) *Ra-  
fał kupiec na Imbarach*; (b) *Rafał żyd,  
co leguminy przedaie*; (c) *Rafał Litwiński  
Prezes drukarni S. Jańskiéy*. Pytam? Gdzież  
można znaleźć co podobnego?

Gdy iego talent poetycki został iuż  
powszechnie znanym i z Regensa fórtcy  
S. Jańskiéy, iak się sam pisał, wyniesiony  
był na godność *Stubilfa* w kancellaryi

Akademicki; zdarzyło się że zwierzchnik wysłał go raz iednéy piękney nocy iesienney do domu swego na Łukiszkach, aby w iego ogrodzie pilnował kapusty, niesądząc, niestety! talent poetyki do czego lepszego bydz zdatniejszym! Szurlowski, którego dusza zawsze do wyższych rzeczy dążyła, i który oddawna przypatrując się z bliska różnym stopniom powołania Akademickiego, wybrał był dla siebie obowiązek bibliotekarski, iako nayswoboniejszy; tą razą leżąc w kapuście z oczyma w niebo obróconemi, rozmyślał o sławie swego przyszłego urzędowania bibliotekarskiego. Xiężyć iasniał na czystém niebie w powszechney ciszy. W tém wiatr przyniosł obłok dziwney iakiejs postaci, a iak mu się zdało iakiegoś planetę czy kometę nadzwyczajnego. Przekonany, że nikt prócz niego na całej ziemi o téy porze tego dziwnego zjawiska nie widzi, i że od uwiadomienia o nim, nieśmiertelność imienia iego zależy, zrywa się nagle, bieży do obserwatoryum, doноси obszernie o swoim odkryciu, gniewa się, że obecni młodzi gwiazdowidzowie w żart to obracają; którzy nakoniec gdy się dla iego uspokoienia zdali dzielić z nim swoje podziwienie, powraca do ogrodu po dwógodzinném oddaleniu się, ale nieszczęście kapusta, inż całkiem prawie wykradzioną została. To zdarzenie w za-

wodzie Szurłowskiego wielką mu było zawsze przeszkodą do osiągnięcia bibliotekarstwa!

Sławna jest jego podróż do Chołopienicz w Gubernii Mińskiej z Wilna piechotą, gdzie szukał krewnych swoich, i gdzie się dowiedział, iż od niepamiętnych czasów przenieśli się w Lidzkie do okolicy, która i dziś od ich imienia nazywa się Szurłowska Siewrukowska.

Długoby było opisywać historią jego opończy poetyckiej ze wszystkimi godłami i ozdobami sprawionej mu od przyjaciół w Wilnie. Uwiecznił pamiątkę opończy równie iak imiona przyjaciół w swoich pismach; powiemy o tém na właściwem miejscu przy wydaniu dzieł jego. Jedne z nich są tego brzmienia:

Dali mi suknią Froland, Florent, Fiorentini,  
Ze trzech ich łączna łaska pańska mnie się czyni.

Wreście łaskawy czytelnik pozna bez ostrzeżenia, że te nasze poszukiwania o Szurłowskim są to tylko materiały do jego biografii, które w obszernym żywocie na czelę pism jego mającym się umieścić, oraz w *spisie dzieł wystawić*, mogą być niemało przydatne. Tego tylko biograf nigdy niepowinien tracić z uwagi, że iak cały zawód życia Szurłowskiego był poetycki, tak równie po poetycku trudy tego świata

zakończył. Umarł bowiem w Szpitalu u Bonifratrów. W czém samém już nieustępuie naywiększym poetóm dawnym i nowożytnym. (*Dokończenie nastąpi*).

DO KORYLA.

*Wiersz Jakóba JASINSKIEGO.*

Jeślić Korylu pomyslné losy,  
Wielkie zjednały intraty;  
Jeżeliś złotem napelnił trzosa  
Korylu iesteś bogaty,  
Jeśliś podwóyną ozdobyń wstęgą,  
Alboś w przyaciół zamożny,  
Jeżeli w kraiu słyniesz potęgą  
Korylu iesteś wielmożny.  
Jeśli sumnienia niemasz przygany  
Jesteś nakoniec pocziwy;  
Lecz gdy niekochasz ani kochany,  
Powiedź, czy iesteś szczęśliwy?  
Próżno się człowiek dumny panoszy,  
W blasku powierzchney wielkości,  
Taki prawdziwey niezna roskoszy,  
Gdy niezna wdzięków miłości.  
Niechby się wielkość iak chcą chępiła,  
Ze prawe szczęście posiada,  
Gdy go natura niewięczyła  
Nic wymysł ludzki nienada,  
Ani rozległy rządy krainy,  
Ni bogów stoły przyjemne:  
Nie wyrównaią iedney godziny,

Gdzie jest kochanie wzajemne.  
Ten co i ziemią i morzem władał,  
Niebios monarcha wieczysty,  
Chętnie pioruny i berło składał  
Pod nogi piękney Kalisty.  
Kiedy natura świat ten tworzyła  
I wieczne prawa pisała,  
To za fundament szczęścia włożyła,  
Zeby nim miłość władała.  
Boże! jeżeli z twej opatrności,  
Do szczęścia iestem wybrany!  
Niepragnę Tronu ani wielkości,  
Niech tylko będę kochany.

---

## BIBLIOGRAFIA.

- I. *Poezye*. — Stanisława TREMBECKIEGO — Tom pierwszy. — w Warszawie — nakładem wydawców *Tygodnika* — w drukarni N. Glücksb erg a 1819.

Tomik ten składa się ze 187 stronie w 16cie nielicząc w to kartki tytułowej, trzech kartek zawierających w sobie *życie Stanisława Trembeckiego?* i dwóch poświęconych *spisowi rzeczy*, który wyszczególnia: *Poemata opisujące, Listy, i Bayki*: co wszystko w ogule dwadzieścia dziewięć sztuczek poezyi, z udzielnými tytułami stanowi.

Zgrabny format kieszonkowy, piękny biały francuzki papier, druk czysty, czytelny i prawie wolny od błędów, oprócz kilku myłek łatwych do poprawienia, i niektórych herezy w pisowni,

oraz kilka ładnych *winietek*, są zaletami tego wydania, za które nakładcóm i P. Glücksbergowi, sprawiedliwa należy się wdzięczność, bo mało dotychczas ieszcze mamy książek polskich ozdobnie drukowanych. Ale rzadkość tych powierzychownych wydania książki przymiotów, usprawiedliwić niemoże niedokładności wewnętrzney, iakiey ninieysza edycya iest wzorem.

Tak nazwane, *życie Stanisława Trembeckiego*, składa się z kilku peryodów różnorodnych; składka, do którey należą: dawny wydawca Dziennika Wileńskiego w r. 1815 \*) P. Michał Konarski a poczęści i wydawcy Tygodnika Polskiego w Warszawie.

*Wspaniała rzecz iest stwarzać, myśl nową okryślić  
Prawda; ale wygodniey przepisać niż myślić.*

Uwierzyli tey prawdzie wydawcy, przepisali dosyć wiernie, co znaleźli (siekierkę za ławką) w Dzienniku wileńskim; i w tym nic niemasz złego; zwłaszcza iż przez wdzięczność, kilku szczegółóm o *życiu S. T.* i wyjątkóm z listów M. K. nadali wspaniały tytuł: „*życie STANISŁAWA TREMBECKIEGO!*“ przez co dorywcze Redaktora Dzień. wil. pisanie i korespondencyą od ręki, postawili obok zaleconych głęboką krytyką i niepospolitą znościżnością ludzi prac. *Jansona*:

*Chwalmy autora z którego bierzemy,  
Gdy piem wodę źródło uwieńczaymy.*

---

\*) Ob: kilka szczegółów o *życiu i dziełach Stanisława Trembeckiego*. Wyjątki z listów *Michała Konarskiego*. *Dzien. Wil.* r. 1815 Tom I. str. 118 i dalsze.

A chociaż wydawcy niewymienili (przez skromność zapewne) przepisanych, ani się wyraźnie wydali z tem, że im chcą robić zaszczyt: zdradzili wszakże skłonność swoją do pochwał, przymawiając Towarzystwu Warszawskiemu Przyjaciół nauk, że dotychczas *Panegiryku* Trembeckiego nienapisało: właśnie iak gdyby Roczники tego Towarzystwa, z samych się tylko pochwał składały??? — Niech sądzi publiczność o tey przymówce iak się iey podoba; my przekonani jesteśmy, iż Trembecki iako pisarz, zasłużył sobie na wielką pochwałę, którą własneż iego dzieła stanowią. Dokładne i prawdziwie uczone ich wydanie, dopełniłoby należnego pocie hołdu. Trembecki bowiem, nietylko pod względem wielkiego talentu rymotwórczego, ale ieszcze pod względem przedmiotów które traktował, do rzadkich u nas należy autorów, przedmioty iego wierszy ledwie niezawsze są polityczne, i ściśle połączone z historią panowania *Stanisława Augusta*; objaśnienie ich niemałe rzuciłoby mogło światło na niektóre szczeguły dzieiów owoczesnych; czego właśnie rozpoczętemu wydaniu poezyi iego niedostaie, a bez czego znaczney części mieysc, rozumieć w nich biegleyszym nawet, niepodobna. Komentarze długie, nadziane przesadzoną, ciężką, i mozolną erudycją; zwłaszcza do autorów prawie nam współczesnych, są może i niepotrzebne; ale krótkie, tu i ówdzie rzucone objaśnienia, i uwagi, dające nam bliżey poznać charakter autora, okoliczności w jakich pisał, ostrzegające o błędach ięzyka lub gustu, tém niebezpieczniejszy im większy pisarz nabył chwały, uczące dziwić się pięknościom i te naśladować, w porządném dzieł wydaniu są nieodbite, i bez nich

w czytaniu wielka część przyjemności i pożytku dla obeznanych nawet z naukami czytelników, ginie. Przeświadczone o tém Towarzystwo Typograficzne wileńskie, założywszy sobie za cel główny przedrukowywanie lepszych pisarzy polskich, i przez tanią ich wyprzedaż obeznawanie ziomków z rzeczami krajowemi zarzuconemi tak sromotnie! wołało żadnego dotąd dzieła niewydać, niż je wydawać niedokładnie, przestało tymczasem na doskonaleniu Dziennika i ułatwieniu prenumeraty jego za mniejszą od dawney cenę. Takby i redaktoróm Tygodnika polskiego postąpić należało; a puściwszy rzecz w odwłokę postarać się o ucześniejsze Komentarze niż są te z którychśmy się dowiedzieli, że *miano* znaczy *imie*, i iak powiedzieć po francuzku *osiel* *prytnął*.

---

II. *Andryanka (andria)*. Komedia Terencyusza, do użytku szkół przystosowana, przez LUDWIKA SOBOLEWSKIEGO. Wilno.— Nakładem i drukiem Józefa ZAWADZKIEGO Typografa Imperatorskiego Uniwersytetu. 1820 in 8vo str. 67 oprócz czterech kart z których, pierwsza tytuł książki, druga krótką przemowę wydawcy do czytelnika, trzecia osoby wchodzące do sztuki, a ostatnia treść iey zawiera.

---

Pierwiastkowa instrukcyja, i dalsze kształcenie się młodzieży zupełnie prawie zawisły od książek, które się iey w wieku zdatnym do nabywania światła wykladać zwykły. Pisarze lepsi klassycznej starożytności iednomyślnym sądem wieków za nieodłącznych od porządnej edukacyi uznani zostali; tak dalece że mniej lub więcey,



upowszechniona ich znajomość w jakim narodzie, stała się miarą cywilizacji jego: środki zatem przedsiębrane do ięj rozszerzenia godne są wdzięczności, i na tę sprawiedliwie zarobił tobie wydawca *Andryanki* którego pracy zamiar naylepiej zdaie się wyłożyć mieszcząc, tu własne iego słowa do czytelnika.

„Jako niewszyscy autorowie starożytni z równym pożytkiem mogą bydź w szkołach niższych i wyższych wykładani, tak w ich wyborze pewne zachować stopniowanie, dawać bacność na usposobienie uczniów, ułatwiać im trudności, zaszczeplać w nich gust do czytania dzieł całkowitych iest obowiązkiem uczących. Nic zaś bardziey do tego celu nieprowadzi iak sporządzenia elementarnych edycyji pisarzów klasycznych, ani przedładowanych zbyteczną erudycyą, ani też zgoła pozbawionych objaśnień tyczących się *rzeczy i ięzyka*. I Ma tego w krajach gdzie literaturę starożytną pomyślnie krzewić chciano, niezbywa szkołom na tey ważney pomocy.“

„Do rzędu autorów łacińskich, dla uczącej się młodzi przeznaczonych, sprawiedliwie zalicza się Terencyusz. Trafne malowanie obyczajów, czystość ięzyka, niewypowiedziana przyjemność i naturalność, wzorowy kształt dyalogu należą do celniejszych zalet iego komedyy. Z nich iedną *Andryankę*, iako probkę wydania dalszych, ogłaszam drukiem dla wygody słuchaczów moich. Co się tycze textu trzymałem się w tey mierze edycyji Bipontyńskiej, objaśnienia zaś tak z niey iako i z drugich czerpałem, a mianowicie z *Encyklopedyy* klasyków łacińskich, dla szkół sporządzoney, i wydanej w Brunświku, roku 1790. Niektóre mieysca przez brunświckiego wydawcę opuszczone, również zdało mi się opuścić.“

Szczęśliwa ta próbka wydania dalszych komedyy Terencysza wzbudzi zapewne w przyjaciółach gruntowney nauki niecierpliwe oczekiwanie, skutku pożądaných obietnic wydawcy, a może ośmieli i zachęci inne osoby pracujące w literaturze starożytney, do naśladowania iedynego prawie u nas przykładu! bez czego wszakże trudno jest spoufać się z językami dawnými, poznać ich ducha, i otworzyć przybytek tajemnic, wielkich w sztuce pisania talentów. Prace tego rodzaju nayprzyzwoitsze są nauczycielom z powołania uczeniu się i uczeniu języków starożytnych poświęconym. Pisanie objaśnień na trądniejsze miejsca klasyków starożytnych w języku własnym, w szczęśliwych chwilach nieiedno może nastęrczając w nim nowe a piękne wyrażenie otworzyłoby zamożną kopalnią bogactw mowy oczystey, którey doskonalenie głównym zamiarem nauki języków dawnych i dzisieyszych być powinno.

---

III. *Pamiętnik Farmaceutyczny Wileński.* godło: Non nobis solum nati sumus. — Pismo peryodyczne przez Członków wydziału Farmaceutycznego w Towarzystwie Medyczném CESARSKIM wileńskim B. Gryzera, J. Gutta, M. Macewicza, M. Machnauera, M. Schulca, K. Wagnera, F. Welka, J. Wolfganga, wydawane. — Wilno. Nakładem wydawców, drukiem Józefa Zawadzkiego Typografa Imperat. Uniwersytetu. 1820. Numer piérwszy, in dvo str. 158 iedna karta zawierająca imiona prenumeratorów i trzy tablice z figurami rytymi na miedzi, z których piérwsza wyobraża przedmioty *illuminowane*.

Znanioma z piękności druków i gustu Typografija P. Zawadzkiego, tak wystąpiła w wydaniu tego pisma, że się mu dosyć napatrzeć nie można. Gerliwi wydawcy równey ze swojej strony dołożyli usilności, aby zawarte w nim przedmioty zamiarowi swojemu odpowiedziały. Pod ósmią ogulnemi tytułami: (1, *Farmakologia*. 2, *Farmacya i Chemija Farmaceutyczna*. 3, *Technika*. 4, *Historya naturalna*. 5, *Literatura Farmaceutyczna*. 6, *Urządzenia Farmaceutyczne*. 7, *Kronika*. 8, *Wiadomości rozmaite*.) znajduje się sześćdziesiąt przeszło artykułów, pożytkiem i przyjemnym interesowaniem oświeconey ciekawości zaleconych. — Publiczność z okólnika i prospektu, przed kilką miesiącami ogłoszonych inż się dowiedziała o celach tego pisma peryodycznego; iakim sposobem przedsięwzięli zmierzać do nich wydawcy nieodrzczy będzie tu przytoczyć.

„Pisma peryodyczne, albo służą za pośrednictwo do wzajemnego między uczonymi udzielania nowych postrzeżeń, uwag i wynalazków, albo ogłaszają tylko zwyczajnieysze i powszechniey przyjęte wiadomości, albo naostatek łączą te obadwa zamiary. W naszym Pamiętniku mając na pierwszym względzie Farmaceutów młodych i mniej doświadczonych, oraz tych wszystkich którzy z przyczyny mieszkania na ustronnych prowincjach niezawsze znajdują zręczność dowiadywania się o nowych przedmiotach, do powołania swego należących, w wyborze materyi więcey stosować się będziemy do zamiaru drugiego aniżeli do innych, chociaż bez zaniedbywania ich całkiem. A z tego powodu sądzimy byź rzeczą dla nas przyzwoitą wytłumaczyć się na wstępie względem niektórych okoliczności.“

„Niezaniedbując rzeczy zalecających się nowością, wiele będziemy umieszczali i takich, które uczonym dawno są znane, ale rozrzucone znajdując się po różnych dziełach, zbiorach większych i pismach peryodycznych, a przeto niemogą być łatwo wiadome tym, wszystkim którzy o nich z powołania, dla należytego wypełnienia usługi publicznej wiedzieć koniecznie potrzebią.“

„Przy znacznej liczbie takowego rodzaju artykułów, będziemy się starali zawierać je w krótkości, a to iżbyśmy ich iak najwięcej obić mogli, w zamierzonych granicach naszego pisma: dla tego w ogłaszaniu wiadomości o wielu produktach lekarskich, opuścimy niekiedy mniej pewne teorie i rozumowania, a przestaniemy na dokładnym opowiedzeniu z czego się składają, iak się sporządzają i zachowują.“

„Nauka Farmaceutyki niedawno zaczęła być w naszym języku uprawianą, skąd pochodzi niedostatek utartych i powszechnie używanych wyrazów technicznych. Jeżeli więc ukaże się niekiedy w naszym Pamiętniku nowość iaka w téj mierze, wtedy niech nas wymówi istotna rzeczy potrzeba, w której atoli zachowamy najsściślejszą oszczędność, usiłując stosować się i do natury języka i do prawideł analogii, a ile razy użyjemy mniej znanych lub nowych nazwań zawsze przydać nieomieszkamy terminologii łacińskiej.“

(*Wstęp str. 1*).

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 9 miesiąca Stycznia roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.